

WIELKOPOLANIN



Nr 250. Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 1 mk., miesięcznie 35 fen.,
z odnośnieniem do domu 1 m. 25 fen.
WIELKOPOLANIN
wychodzi codziennie.

Poznań, niedziela 1 listopada 1885.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają. **Rok 3.**

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wodna ul. nr. 22. — EKSPEDYCJA: Wodna ul. nr. 15 w drukarni Fr. Chocieszyńskiego.

Nakład codzienny 6000 egzemplarzy.

Przedpłata na listopad i grudzień!

Wielkopolanin kosztuje na wszystkich pocztach w Niemczech

67 fen.

W Poznaniu zapisywać można „Wielkopolanina” w Ekspedycji, przy Wodnej ul. 15 i w Agencyach za 70 fen. na te dwa miesiące.

Wielkopolanin jest zapisany w cenniku pocztowym w dodatku czwartym — (Nachtrag 4. Seite 7, r. Polnisch, nr. 83).

Wybory na prowincyi.

Trudno będzie pismom tej miary, co „Kurier” i „Dziennik Poznański” upominać się ze sprawozdaniami z prawyborów w całym Księstwie, trudniej jeżeli zechcą ogarnąć także wrokiem Prusy Zachodnie; to jakże pojąć pracę „Wielkopolaninowi”. I tamtych pism sprawozdanie nigdy nie będzie zupełnem; nie ze wszystkich bowiem okręgów dojdzie wiadomość, lub dojdzie w gołych tylko, ostatecznych liczbach, a liczby wypowiadają tylko połowę prawdy.

Wdzięczni jesteśmy przyjaciołom „Wielkopolanina” za nadesłane nam sprawozdania. Korzystamy z nich o tyle, że nam ułatwiają ogólny pogląd na przebieg prawyborów, lecz każdego sprawozdania w całości zamieszczać nie możemy. Uczyniliśmy to wprawdzie z temi, które najpierw doszły rąk naszych, lecz teraz zasypani mnóstwem liczb bez związku, zniwoleni jesteśmy zaniechać dalszej pracy ogłaszania samych tylko liczb. Ograniczamy się na kilku wzorach czy to dzielności wyborców, czy to ich niedbalstwa, a czytelnik sam sobie powoli wyrobi wyobrażenie o zasługach i o winach prawyborczego zastępu.

W czynnościach tej wielkiej wagi, co wybory, wolimy nie odzywać się przedewszystkiem pochwałami, gdyż pochwały usypiają czujność ludzką — a nam jeszcze nie pora odpoczywać. Wolimy zacząć od tej prawdy, która przykro kole w oczy. Oby ona była ostrym bodźcem na przyszłość.

Wszakże już wczoraj podaliśmy ze Środy np.: „W trzeciej klasie uprawnionych było 198 a stanęło do stołu wyborczego tylko 66!” O ile znamy Środę, ludność jej, mianowicie w trzeciej klasie prawyborczej, przeważnie polska, więc w patriotycznej Środzie iluż „wiarusów” nie pospieszyło wcale tam, gdzie najłatwiej im, najpiękniej okazać Bogu i ludzkości, w co wierzą!

Ze Stęszewa pisze inny: „Ze smutkiem przystępuję do sprawozdania...”

I takich wiadomości niestety więcej z okolic rdzennie polskich — oczewista broń Boże! nie ze wszystkich.

Jeżeli tak się działo tu i owdzie w sercu

naszej ziemi, możnaż się dziwić, iż od kresów, gdzie oddawna wieje i to coraz mocniejszy ów zimny podmuch germanizacji, nadchodzą także wieści przykre.

W Mroczycy garstka jedna stanęła wiernie przy naszym sztandarze, obojętni woleli wcale się nie pokazać, a uciekinierzy do drugiego obozu tę mieli odwagę, że głosowali z tamtym obozem. Przyjaciół nasz oburzony takim obrotem rzeczy podał nam nazwiska owych Polaków wystudzonych i już wynarodowionych z kretesem, z wyraźnem żądaniem, byśmy ich uwiecznili w piśmie naszym. Wahamy się jeszcze ze spełnieniem wyroku. Wstrętne to rzecz, wystawiać nawet w imię sprawiedliwości całe gromady ludzi pod pręgierz. Wstrętne! a jednak jesteśmy zgodni z tymi, którzy dochodzą do bolesnego przekonania, że prędzej czy później trzeba będzie uciec się do ostateczności, i powoływać „wiarusów”, niepoprawnych pod ów pręgierz.

Jakże rzadzić się wiecznie pobłażliwością bez granic, skoro największe wysilenia ludzi gorących, owe agitacje wyborcze pozostają bez skutku. Oto np. cieszyliśmy się wiecowi chłopskiemu w Wierzenicy. Był on podjęty, bo miał podzielać osobliwie na chłopów z sąsiedztwa, a tu donosi nam Teodor Drachowski, główny mówca z owego wiecu:

„Szanowny „Wielkopolaninie!” Nie wiem, jak będzie to moje pismo przyjęte, ale dzisiaj nie mam czasu rozważać, bo muszę do robyty umykać, bo już jest południe. Właśnie przyszedłem z głosowania z Kicina. Ksiądz proboszcz Studniarski otrzymał 82 głosy, właściciel Kicina 59. Polscy chłopcy z pod pana w Kicinie, wszyscy głosowali na Niemca. Bolesny to był widok, serce się krajało...”

A gdy weźmiemy na uwagę, że nie tylko brak dobrej woli, uczciwej odwagi, brak polskokatolickich uczuć wyrządza gdzieś tam szczyby dotkliwe w szeregach naszych przy stole wyborczym, ale że nadto moc jeszcze ludzi zdarza się takich, co to niby mają dobrą wolę, i nie chcieliby sprawy narażać na szwank, a jednak w chwili stanowczej wzięli jakoby na sen czy oglupienie, i przez to znowu pozbawiają nas głosu, to już uzna każdy, że obowiązkiem jest coraz pilniejszym wszystkich, tych co już skrewili, albo jeszcze krewić mogą jako wyborcy przy walnych wyborach, wstrząsać należycie, brać ich za bary oburącz, by znowu nie zasnęli, albo nie drapnęli od stołu, albo nie daj Boże! nie stali się zaprzańcami. — By dać przykład, jak to zasnąć i zapomnieć w gębie można języka w chwili ważnej wyborów taki szczegół z Ostrowa:

„Szanowny Redaktorze! Nie mogę pominąć, aby nie donieść o tem, co zaszło u nas przy wyborach trzeciej klasy, chociaż dość dużo nauczano w pismach i książeczki rozdawano „nauka o wyborach,” i ludzie zaufania krzatali się rąco, a tu jeszcze coś podobnego zajść może, nie do

wierzenia, a jednak tak się stało, jak niżej napiszę, jako naoczny świadek.

Jesteśmy w sali prawyborczej. Po przeczytaniu paragrafów i listy prawyborczej wchodzi do sali p. B. z miną sobie jakby jaki uczony, z czupryną zadartą, w tej właśnie chwili wołają jego nazwisko. Pan B. idzie do stołu i stoi; przewodniczący pyta się na kogo głos chce oddać. „Ja nie wiem”, była odpowiedź. Kogo chce wybrać? powtarza jeszcze raz: „Ja nie wiem!” usiłowaliśmy mu namknąć, ale nie szło, gdyż nie wolno za drugiego głosu oddawać, a pan B. nie miał pojęcia po co przyszedł, i musiał odejść od stołu, nie oddawszy głosu na nikogo. Śmiali się naturalnie nasi przeciwnicy, a nas wstyd było wszystkich za niego, tem więcej, że to rzemieślnik, majster i może coś podobnego zrobić.

Proszę W-go Pana na przestrożę te kilka słów wydrukować w swoim piśmie dla tych, co to są trochę zanadto zarozumiali, aby spytać zawczasu, potem zaskoczeni nie wiedzą sobie rady. Uniżony M. N.

Po wspomnieniach gorzkich i śmiesznych — popatrzmy na tych, na których widok rośnie serce w każdym Polaku.

Bóg widzi że nam chodzi tylko o to, żeby wstrząsnąć ospalcami, do lepszego czynu pobudzić, nakłonić do świętości obowiązku, nie zaś, żeby wśród walczących mężnie szerzyć zwątpienie!

Więc by nie zwątpić, przypomnijmy, co pisały inne dzienniki o sparaliżowanym starcu Julianie Affeltowiczu z Chwaliśowa. Starzec ten chory kazał się zaprowadzić i wytrwał do końca przy stole wyborczym, nie spiesząc „na zagrzewkę.”

Tak świetny dowód gorliwości obywatelskiej złożył w Subkowach pod Pelplinem Pohlmann także paralytyk; i on się zawlókł z trudem na wybory, by głosować z swymi.

Z Marburga nad Renem, a więc o sto kilkadziesiąt mil przyjechał umyślnie wyborca do Rydzyny, Władysław Paczowski, i oddał głos na rodaka!

Na zakończenie, by serca napawać wiarą i nadzieją, powtórzmy, co już inne nasze dzienniki ogłosiły z najwyższą skwapliwością.

W Strykowie urzędnik gospodarczy, Niemiec, napominał Marcina Majchrzaka, robotnika, że jeżeli głosować będzie z Polakami, utraci robotę niemiecką. A na to Majchrzak:

Czy pan sądzisz, że ja za 70 fen. sprzedam, albo kupię mą wiarę?!

Pamiętajmy — uczeni i prostaczkowie — ani za 70 fen., ani za żadne pieniądze nie kupi się wiary — ani Ojczyzny!

Tem samemi niemal słowy odpowiedział innemu urzędnikowi wódarz z Wielkiej Wsi pod Stęszewem: Pracuję za pieniądze, lecz głosu mego wyborcy innej wiary i narodowości nie oddam!

Jakże się nazywa dzielny włódarz?

Zaprawdę nie grozi mu kija żębraczy. Jemu pono Pan Bóg więcej przysporzy chleba, niż owym małoduszynym, co głosują wbrew przekonaniu ze strachu — dla milego chleba!

Nowy list z Ameryki,

tęj „ziemi obiecanej“, według mniemania upartych, a z uporu niewyleczonych zaślepieńców:

Kolonia Humbolt, prowincja Santa-Fe
republica Argentina 20. 9. 85.

Kochany Stasiu! Gdzie okiem rzucę wszystko obcy ludzie, nie mówiący mym językiem ojczystym, tylko po hiszpańsku, francuzku, włosku i niemiecku! ach, serce mi łzami zachodzi, żem tu dotąd przybył!

Bez grosza w kieszeni pracować tu trzeba bez wytchnienia za marne pieniądze. A jak powrócić? Ja jednakowoż powrócę, i to wkrótce, bo może w przyszłym roku 19 marca lub 1 kwietnia wsiąść na okręt, chociażbym miał na okręcie pracować, aby przebyć morze aż do Hamburga.

Pan Bóg z Matką Boską mnie nie opuszczają. Oni są moimi pocieszycielami w tęsknocie, ubóstwie i znoju. Do nich się uciekam. Jedyna modlitwa trzyma mnie w nadziei, by sobie życia nie odebrać, a tem samem ukończyć to mizerne istnienie. Wszakże ja Polakiem i katolikiem; muszę znosić wszystko cierpliwie i wytrwale, jak nasi biedni wygnańcy Sybiru — nie prawda?

Nie mam co czytać w polskim języku; lecz za to wszystkie pieśni do Matki Boskiej umiem na pamięć, te sobie nucę.

Placa jest tu tak niska, że nie masz wcale pojęcia. Ja dostaję miesięcznie 5 nacyonalów tj. 20 marek, a przytem taka drożyzna, że cokolwiek chcesz kupić, trzy razy tyle zapłacić musisz co warte.

Jazdę morską odbyłem szczęśliwie i zdrowo. Na tym okręcie, którym płynąłem było osób 900, z majtkami 1000, coż potem, kiedy wszystko Włosi i kilka francuzkich familli; podróż trwała blisko 6 tygodni, bo musieliśmy odbyć kwarantannę dla cholery we Francji na statku przez 14 dni na wyspie. Dopiero 23 sierpnia wylądowaliśmy w Buenosayres. Miasto jest wielkie ale brzydkie dla nieporządku.

Ja sobie pracuję w środku państwa na wsi, czyli kolonii, u poczciwego i honorowego kolonisty, majstra kowala Józefa Weissa, rodem z Wyrtembergii, a przytem katolika, który mnie bardzo lubi dla mej szczerzej pracy.

Co do kościoła, to tu bardzo źle, bo do niego aż 7 mil, a księża to sami wykłę-

ci przez Ojca świętego, o spowiedzi w takim razie nie ma mowy.

Co tam u was słychać? co mówią? czy się mnie spodziewacie? tak prędko nie, chyba, że będę przy pieniądzech. Co się dzieje na uroczęjsi? przy okazji pozdrow p. S. i donieś mu, że jak tylko do groszy przyjdę, to wysłę do niego list.

Bądź łaskaw przesłać mi w liście jakiego „Wielkopolanina“, żebym też mógł co czytać z własnej ojczyzny.

Ściska Cię serdecznie Twój przyjaciel
Mieczysław.

O X. Biskupie Hryniewieckim

z miejsca jego wygnania w Jarosławiu dochodzą smutne szczegóły. Pomimo mnogich przyjaciół w Petersburgu, a nawet osobistych względów, jakie mu okazywał Aleksander III., wywieziony biskup jest traktowany jak więzień. Surowo wzbронiony jest doń przystęp, zwłaszcza katolikom — odmówiono mu kapelana, co więcej odmówiono służącego katolika, aby nikt nie mógł służyć mu do mszy. Z jakim podstępem działają prześladowcy, wystarczy ten szczegół: na żądanie biskupa, aby mu przysłano kapelana — zapytano księży w Wilnie, którzyby chcieli pojechać; trzech się zgłosiło i wszystkich trzech wysłano na wygnanie, ale nie tam, gdzie ich biskup wygnany. Są to rzeczy, wołające o pomstę do Boga.

Wiadomości polityczne.

Berlin 30 października. Parlamentowi niemieckiemu przedłożonym prawdopodobnie będzie wniosek o znaczne podwyższenie wydatków na wojsko. Jak powiadają, artylerya ma być nowo zorganizowana i piechota opatrzona w nowe karabiny.

— W sprawie pośrednictwa papieżkiego słychać, że sąd wydany uwzględnia z jednej strony historyczne prawa Hiszpanii, z drugiej życzenia rządu niemieckiego. Treść noty papieżkiej udzieloną pono została już tak posłowi hiszpańskiemu, jak i pruskiemu, i żaden z nich nie miał nic do zarzucenia; zdaje się więc, że oba rządy będą zadowolone i cały zatarg, dzięki oględnemu i mądrymu pośrednictwu Ojca św., wnet zostanie załatwiony na drodze pokojowej.

Spodziewać się można niezadługo ogłoszenia noty papieżkiej w dosłownem swem brzmieniu.

Z Warszawy mamy do zanotowania nowy przykład zaciekleści, z jaką dyrektorzy szkół wyższych w Królestwie Polskiem przesładują nasz język.

Jednego z uczniów pewnego gimnazjum warszawskiego dyrektor za to, że w obrębie szkoły do współucznia swego śmiało przemówił kilka

miast ukazało się kilka brodatych i pejsatych twarzy w oknie.

— Wusy dues? wusy dues? — odezwały się głosy za oknem.

— Kikne — rzekł Mosiek — i drzwi od alkierza otworzyły się na rościerz.

— Puście, puście drzwi — zawołał Josek — i wnet wszedł do izby Icek z Ocic, Sruła z Wólki i inni. Zgromadzeni witali ich radośnie i przystąpiono zaraz do kontraktów. Zawada, jak przyrzekł, sprzedał Joskowi swój majątek za trzysta reńskich.

— Nie będę cię zdzierał, mój Joseczku, nie będę — prawil Zawada.

— Ny, ja się dzwię — wtrącił Mosiek — co on wam i tyle daje za ten piasek, to nie orac jino brać do zasypywania atramentu.

— A zjadesz wilka, Josek nie taki, jak ty, — odpowiedział Zawada.

Kolejno sprzedawali wszyscy na pół darmo, bo co im tam w Hameryce po pieniądzech?

Z jednym tylko Bałatą było najwięcej kłopotu, ale i on wreszcie ustąpił, gdy się wziął do niego Josek, a pomógł mu w tem i Mosiek i Sruła, wreszcie Ryfka, która stanęła z wódką przy Bałacie i bez przestanku mu nalewała.

Teraz żydy odetchnęły, jak po ciężkiej robocie i zaczęły obliczać w swoim gawronowatym szwargocie zyski, chłopci dalej pili, płakali, ściskali się i całowali.

— Jużeswa Hamerykany, jużeswa Hamerykany — powtarzali wszyscy.

słów po polsku, zelżył od ostatnich słów i wskazał na ukaranie cielesne, chociaż uczeń ten był już w klasie najwyższej, gdzie kara taka wcale nie jest na miejscu.

Ojciec młodzieńca zelżonego wołał go odebrać ze szkoły, niż zezwolić na shańbienie przez karę cielesną.

— Rząd moskiewski, aby zapobiedz pobieraniu nauki w szkołach zagranicznych, szczególnie zaś galicyjskich, nakazał władzom sobie podległym sporządzić dokładny spis młodzieży, która w tym celu przebywa za granicą.

Młodzież ta za powrotem pozostawać ma pod ścisłym dozorem policyjnym.

— Komisya do uregulowania Wisły, złożona z kilku wyższych urzędników tak austriackich jak i pruskich, po załatwieniu wszelkich potrzebnych formalności, zebrać się ma nareszcie dzisiaj w Dziedzicach, stacyi kolei żelaznej na Śląsku austriackim.

Chodzi tu o uregulowanie koryta Wisły, o ile ona dotyka w swym biegu przyległych obu państw gruntów, które prawie rok rocznie mocno cierpią od jej wylewów.

Pomiędzy członkami rzeczonoj komisji znajduje się także p. Maciej Moraczewski, budowniczy, pochodzący z naszego Księstwa, który przed kilku laty przeniósł się do Krakowa i obecnie jest naczelnikiem wydziału budowniczego na całą Galicyę.

We Wiedniu rozeszła się temi dniami pogłoska, że hr. Kalnoky po rozwiązaniu delegacji myśli złożyć swój urząd jako prezes ministerstwa austriackiego.

Że jednak pogłoska podobna pojawiała się już niejednokrotnie, a zawsze w końcu okazała się fałszywą, i dziś nikt jej nie daje wiary, ponieważż nic nie zaszło takiego, coby dyplomate tego zniewolić miało do wzięcia dymisyi.

Z Madrytu donoszą dzienniki o niemałym wzburzeniu umysłów, już nie tyle z powodu zatargu o Karoliny, co raczej ztąd, że rząd hiszpański wpadł na trop rozgałęzionego spisku, mającego na celu obalenie monarchii, a zamienienie Hiszpanii na republikę.

Co chwila pojawiają się w stolicy plakaty z ogłoszeniami, podburzającymi lud przeciwko monarchii i rządowi, widział się spowodowanym do użycia środków ostrożności. Co najgorsza, że do partii, dążącej do przewrotu, należą podobno nawet osoby, wysokie zajmujące stanowiska.

A i we wojsku wzburzenie ma być nie małe i nikt nie wątpi, że i między niem istnieje sprzyśiężenie, które przy najbliższej sposobności grozi otwartym buntem.

Oficerów, na których ciąży podejrzenie, iż należą do spisku, ale którym udowodnić tego nie można, przenoszą do innych pułków, a te pułki, co dają niejaki powód do nieufności, przenoszą do innych garnizonów, by tym sposobem utrudnić spiskowcom porozumienie się między sobą. Środek ten nie na wiele się przyda zapewne.

Po chwili i w domu Moska się uciszyło, każdy poszedł w swoją stronę lub położył na czterech nogach. Na dworze tylko szalała jeszcze ciągle burza, niebo migotało się co chwila od błyskawic, pioruny trzaskały.

* * *

Tomek nie zdawał sobie z początku sprawy z tego, co zaszło i nie wiedział też, kiedy przeszedł przez miasto i znalazł się na gościńcu w otwartem polu. Nagle błysło mu przed oczyma, piorun uderzył niedaleko od niego w słup telegraficzny i rozdarł go od góry do dołu. Tomek aż się zatoczył i przeżegnał, ale się nie przestraszył; w jego duszy wrzała teraz straszniejsza burza od tej, która go otaczała.

— Do Hameryki pójść muszę — pomyślał sobie — tu już nie mogę i oka pokazać między ludźmi. Podpisze kontrakt, to dobrze, nie, to nie. Coż mi już teraz po niej? Ha, mocny Boże! jakżeś mnie ciężko skarał. Żal mi jino tych dzieci, ludzie będą tem poturali: „ojciec twój był pijak, będą mówili, a matka twoja...“

Tu przerwał dumnie, jakby chciał tę myśl od siebie odegnąć. W piersiach uczył klucie, zimno go z plec przejęło i dygotał, jak listek osikowy.

— Coś źle ze mną — pomyślał znowu. Zimny pot wystąpił mu na czoło, nogi się zachwiały, czuł, że mdleje...

I zdawało mu się, że widzi swoją Marynę, niby to przed domem jej ojca, ubraną tak, jak

Wyjazd do Ameryki.

OBRAZEK Z ŻYCIA LUDU.

14

(Ciąg dalszy.)

— Galgan, rozbójnik — wołali za nim Josek i Mosiek i biegli ku drzwiom, ale w tej chwili chlusnęło do izby deszczem, niebo pokryte grubymi chmurami zajaśniało straszną błyskawicą, przeciągły, ciężki grzmot wstrząsnął znowu ziemią i zadzwonił szymbami.

Mosiek zaledwo drzwi zamknął, a w tem znowu ktoś chrochotał klamką. Josek, co stał tuż przy ukosku, chwycił za klamkę.

— Aj waj, aj waj — krzyczał — trzymajcie, ratujcie, on pewnie idzie z jakim kijem albo motyką.

— Ale! co gadasz Josku — rzekł suchy chłopina, i chwycił za klamkę, skądby on tu wziął kija albo motyki.

— Aj waj, aj waj — wrzasnęła Ryfka.

— Trzymajcie, trzymajcie — krzyczał Josek i Mosiek — a wszyscy troje już byli w alkierzu i głowy tylko wrzeszczące wychylali z za drzwi na pół uchylonych, podczas gdy chłopci skupili się u klamki. Zawada tylko siedział na boku i co chwila powtarzał: „A zjadesz wilka, zjadesz wilka powsinogo.“ Obok niego kręciła się żona, przeklinała i zataczała się na wszystkie strony.

Nagle stukanie do drzwi ustało, a nato-

Jeżeli ministrowie dzisiejsi albo nie chwycą się środków energiczniejszych, albo też nie ustąpią dobrowolnie z urzędu, o co, jak piszą, spiskowcom chodzi przedewszystkiem. Ale o ustąpieniu ministrów, o ile się zdaje, bynajmniej nie myślą, lecz polegają na kilku pułkach, których wierności mniemają być pewni.

W sprawie bułgarskiej donosi telegraf, że ambasadorowie w Konstantynopolu zebrali się wczoraj na naradę przedwstępną, aby porozumieć się co do niektórych formalności przed uroczystym otwarciem konferencji, mającej uregulować stosunek prawny Rumelii do Bułgarii.

— **Książę Aleksander** przez agenta swego dyplomatycznego w Konstantynopolu, Genowicza, oświadczył podobno rządowi tureckiemu, że gotów osobiście stanąć przed sultanem i usprawiedliwić się przed nim z dotychczasowego swego postępowania; sultan jednakże kazał mu powiedzieć, że widzieć się z nim nie może.

— **Doniesienia z Filipopola** zaręczają, że tak Bułgarzy jak i mieszkańcy Rumelii gotowi są pogodzić się ze swym losem i nie obstawać uparcie przy unii obu krajów, gdyż przyszli do przekonania, że dalszy opór, stawiany rozporządzeniom mocarstw większych, miałby tylko ten skutek, że kraj zalanyby został niezawodnie przez wojska rosyjskie, na czem wysłiliby z pewnością jeszcze gorzej. Z dwójga złego wybrać więc wolą mniejsze i pozostać nadal pod zwierzchnictwem sultana, niż zostać prowincją rosyjską.

— **Księciu Aleksandrowi** w kołach dyplomatycznych biorą za złe, że w ostatnim czasie udał się do Filipopola, stolicy Rumelii; albowiem podróż ta może tylko przyczynić się do balamucenia umysłów mieszkańców, którzy utwierdzić się muszą w przypuszczeniu, że nadzieje ich co do unii z Bułgarią mają pewną podstawę.

— **Król serbski Milan** miał oświadczyć, że ani myśli o wkroczeniu ze swem wojskiem w granice Bułgarii.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Poznań, 31. października

* **Teatr.** Dziś, w sobotę, po raz pierwszy komedia Abrahamowicza i Ruszkowskiego: „Mąż z grzeczności“.

Jutro, w niedzielę, po raz czwarty obraz dramatyczny, powiększony obecnie o jeden akt: „Ogniem i mieczem“.

O tym obrazie pisaliśmy w zeszłym tygodniu, a zachęcając czytelników naszych w mieście na jego trzecie przedstawienie, zapowiadaliśmy wtenczas mylnie nowo dedany akt. Akt ten wszakże ujrzymy niechybnie jutro, gdyż tak obiecuje nam dyrekcya; niewątpliwie więc, że znowu bardzo wielu pospieszy do teatru.

do ślubu. Pełno ludzi, wozów, muzyka gra, a drużki śpiewają:

„Wybierajmy się rano,
Zeby nam ślub dano,
Jak rano nie pójdziemy
To ślubu nie weźmiemy.“

I widzi za stołem rodziców swoich i rodziców Maryny, obydwoje schylają się do kolan rodziców, a rodzice ich błogosławią i muzyka gra, a drużki śpiewają:

„Zagraj muzyka rzeško, zagraj muzyka rzeško,
Kłaniaj się, Tomuś, nizko;
Zagraj muzyka rzeško, zagraj muzyka rzeško,
Kłaniaj się, Maryś, nizko.“

— O la Boga! czy mnie się śni, czy co takiego — zawołał Tomek, i znowu widzi swoje wesele. Jadą od ślubu, już stają przed domem Marysi, muzyka gra, a drużki śpiewają:

„Wyglądasz ci mi, moja matusieczku, o z kościoła, z kościoła —
Jaz ci ja, moja matusieczku, o nie twoja, nie twoja...
Tylko tego pana, com mu ślubowała,
Com mu przy ołtarzu prawą rączkę dała.“

Teraz zaczyna mu się coś gmatwać w myślach: niby to idzie z Balatą i Zawadą do kościoła, niby widzi Bęca i żydów, niby Marynę w kościele, wreszcie traci wszystko z oczu. Ale po chwili, znowu widzi wesele, niby to już w swoim domu: muzyka brzmi, a drużki śpiewają:

„Ucieszyli się, ucieszyli się Tomusiowe ściany,
Bo do nich wleciał, bo do nich wleciał ptaszek malowany.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Od owego czwartku widzieliśmy na scenie po dwa razy sztukę francuzku: „Książę Zilah“, widzieliśmy po raz drugi „Ulicznika paryskiego“ i „Cielca złotego“, a po raz pierwszy „Porwanie Sabineka“.

„Książę Zilah“ przypomina dążnością swoją „Dyonizę“, duszę pokrewną Marsy, bohater i księcia. Zamikliśmy rozmyślnie o Dyonizie, a gdyby nas kto zapytał o powód, to raz na zawsze bardzo prostą służymy odpowiedzią. W sędziowie przewinień ludzkich roztrząsają sędziowie przy otwartych drzwiach, dając do sali przystęp ciekawej publiczności, starszym i młodym. Bywają wszakże inne przewinień, które sędziowie roztrząsając, każą pozamykać drzwi, i słusznie.

Otóż póki w teatrze naszym nie będzie zaprowadzony zwyczaj utarty po sądach, według naszego przekonania może się obyć scena poznańska bez dramatów, jak owe dwa francuski. — Jakże wykluczać to, co tyle ma powodzenia w Paryżu i w innych stolicach? zarzuci niejedną.

Po stolicach — odpieramy — arcyróżnorodna bywa publiczność, a wreszcie co wieczór także przedstawień różnorodnych wiele. Ojciec rodziny pójdzie może sam jeden na przedstawienie Dyonizy lub Zilaha, lecz jutro, gdy się ma zabawić całe kółko rodzinne, zabawić, a nie poddawać się zgubnym wrażeniom i wpływowi, ojciec kupi bilety, dajmy na to, na „Cielca złotego“ lub „Porwanie Sabineka“.

W Poznaniu niepodobna rodzicom przebiegać wśród przedstawień, skoro jedno tylko jedyne przedstawienie mamy co wieczór. Starsi więc często na chybi trafi prowadzą młodszych, a gdy raz poznają sztukę wątpliwego morału nie pójdą raz drugi, i w dodatku przestrzegają innych. Nie wiemy, jakie miał powodzenie Książę Zilah powtórnie przedstawiany. Na własne wszakże oczy podziwialiśmy pustki solenne, mianowicie w lożach, gdy się po raz drugi ukazał dramat „Dyoniza“. W Poznaniu bardzo to znana i słusznna kolej rzeczy, i w tym względzie nie możemy pragnąć zmiany poznańskiego zwyczaju.

Milezmy więc nadal o Dyonizie i Zilahu, gdyby nawet jeszcze częściej miała się ukazywać ta dla Poznania mało pożądana parka. Od tego nas nie odwieździe nawet gra panny Pankiewiczówny, która w tych właśnie niemiłych nam dramatach przekonała widzów, jak znacznie rozwija się jej talent, jak pilnie i usilnie zastanawiać się zwykła nad każdą powierzoną jej rolą.

Stokroć wolimy wesołe, a już nie odurzające nikogo krotki file, jak ów nieoceniony „Złoty cielec“, grany tu wybornie przez wszystkich, albo komedią niemiecką „Porwanie Sabineka“, gdzie znowu rej wodzi nasz p. Marceli Trapezo, a sekundują dzielnie pp. Siedlecki, p. Feldman, panna Januszówna, i wszyscy inni w miarę sił.

* **Dla wygnańców polskich** złożyli w Banku włościańskim: za pośrednictwem p. J. Nieradzińskiego zebrane w Książu mrk. 10. Za pośrednictwem p. Z. Rittera zebrane na chrzcinach u państwa Szymonostwa Wileżyńskich w Gnieźnie m. 13. Razem z poprzedniami złożono mk. 19,570 fen. 27.

* **Zwyczajne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców** odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 2 listopada w lokalu Towarzystwa Przemysłowego u p. Knolla. Początek o godzinie 8 i pół wieczorem. — Na porządku dziennym odczyt p. dr. Jarnatowskiego na temat: „Dla czego ospę szczepią.“ Szanownych członków uprasza się o jak najliczniejszy udział.

* **Skutki pijaństwa.** Robotnik Rösche przebił swego kolegę widłami. Aresztowany wyrzekł: „Gdybym nie był używał przekłętą gorzałę, nie byłoby się stało to zbrodniczo.“

* **W Mikołowie** na Ślązku Polak adwokat znalazłby korzystne utrzymanie, ale trzebaby się wnet osiedlić.

* **W Świeciu** nad Wisłą odbędzie się 8 listopada teatr amatorski i śpiew koncertowy na sali p. Manikowskiego. Dochód na odbudowanie organów w kościele poklasztornym w Świeciu.

* **Kalendarz.** Niedziela 1 listopada: Wszystkich Świętych. Wschód słońca o godzinie 6 minut 58, zachód o godzinie 4 m. 29.

Poniedziałek 2 listopada: Dzień Zaduszny. Wschód słońca o godzinie 7, zachód o godzinie 4 minut 27.

* **Po korespondencji z Zaniemyśla**, ogłoszonej w nr. 239 „Wielkopolanina“ (d. 20 bm), a napisanej „na prośbę kilku współobywateli“ (korespondenta) miasta Zaniemyśla, by odeprzeć inną mylną wiadomość, „która honorowi miasta resp. mieszkańców ubliża“ — odebraliśmy znów sprostowanie sprostowania!

Żalując szczerze, że umieściliśmy pierwsze sprostowanie (przesłane nam na żądanie kilku obywateli!), spieszymy z drugim, daj Boże w tej sprawie ostatniem!

Oto pisze nam pan Józef Thomas, nadleśniczy z Jeziór pod Zaniemyślem:

„Szanowna Redakcyo Wielkopolanina!

Pomimo, że dla braku czasu i usposobienia nie wchodzę nigdy w polemikę gazetarską, tą razą zmuszony jestem przesłać Wam następujące pismo: W nr. 239 Waszego szanownego pisma umieściliście referat z Zaniemyśla omawiający „denuncyowanie kucharza B. w pobliżkiej wiosce przez pewnego urzędnika leśnego, który kosztom swej bezczelności owego kucharza B. za granicę wysłał i t. d.“ a na zakończenie dodaje referent że „czyn taki nie da się dosadnie napiętnować i trzeba doprawdy ubolewać nad człowiekiem, iż może się zapominać tak dalece.“ Tyle co do referatu. Każdemu tu wiadomo, że mowa o kucharzu Balińskim, który był w Małych Jeziorach, ale co to za jeden ów „denuncyant urzędnik leśny“ warto go nie tylko poznać, lecz publicznie z nazwiska ogłosić, żeby każdy wiedział kogo się wystrzegać, bo pijak i złodziej od ogółu pogardzeni, nie zasługują jeszcze na taką pogardę jak „denuncyant.“ Czy to tylko nie był wystrzał bez prochu, a Szan. Redakcyę po prostu oszukano, może nawet od osoby nieznaney, nie wymieniwszy swego nazwiska, co się często zdarza. Znana mi jest dokładnie sprawa kucharza Balińskiego, więc Wam uczciwie słowem honoru zaręczam, że jego „żaden urzędnik leśny“ nie denuncyował, gdyż o nim policya dokładnie poinformowana była od niego samego.

Baliński, sprowadziwszy się przed pół rokiem do Zaniemyśla meldował się na policyi, która do spisu mieszkańców przyjąć go nie mogła, bo brakło potrzebnej legitymacyi, wyprowadziwszy się zaś do Małych Jezior, również nie mógł być u komisarza zapisany. Czy więc denuncyacya była potrzebna? zwłaszcza, że wydalenie bez względu na osobę i stosunki się odbywa. Łatwo więc kogoś posądzić, ale nie łatwo udowodnić, a Wasz referent nie pomyślał na słowa: „nie sądz, nie będziesz sądzonym“ powziął niezawodnie jakieś uprzedzenie do drugiej osoby, może bez najmniejszego powodu, chciał się tem zemścić, że w publicznych pismach ową znienawidzoną osobę „denuncyantem“ r. bi. Ciekawimy tu wszyscy, co to za obywatel Waszemu referentowi sekundują? Wszystkim tu wiadomo, w jaki sposób B. za pośrednictwem p. komisarza obw. w Środzie i minjcowego żandarma wydalonym został, i że się bez trzeciej osoby kompletnie obyło. Ale kto innych w Środzie podczas protokołu denuncyował, choć fałszywie, o tem referent wiedzieć nie chce. Ażeby na urzędnikach mego zawodu tak haniebna plama nie ciążyła, upraszam Szanowną Redakcyę w imieniu sprawiedliwości jak najuprzejmiej ażeby:

1. swego referenta w właściwej osobie wypośrodkowała, dla własnego przekonania się czy osoba wiarogodna.

2. wezwać swego referenta, żeby nie tylko owego „urzędnika leśnego denuncyanta“ z nazwiska wymienił i czyn haniebny udowodnił.

3. Jeżeli zostanie udowodnionem że „urzędnik leśny“ kucharza Balińskiego denuncyował to koledzy tego nikczemnika złożą za mojem pośrednictwem „sto marek“ na biednych wygnańców lub inny cel. W przeciwnym razie uprasza się o sprostowanie tej pomyłki, a ów referent niech otrzyma tytuł „bezczelnego i nikczemnego kłamcy.“

Wiarogodne źródła, które na żądanie wskażę, potwierdzą powyższe oświadczenie.

W nadziei, że Szanowna Redakcyo 1st niniejszy w całej osnowie w najbliższym numerze Wielkopolanina umieścić raczy, pozostaję z prawdziwym szacunkiem i poważaniem szanownej Redakcyi życzliwy rodak i uniżony sługa

Józef Thomas, nadleśniczy.

Małe Jezioro, 28. 10. 85.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 30. października 1885.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Pani Rożycka z córką z Prus Zachodnich. Schönberg z famil. z Długiej Gośliny. Pani Taczanowska z Szyplowa. Chosłowski z Ulanowa. Libelt z żoną z Czeszewa. Żuchowski z Bógdanowa. Poniski z Komornik. Panie Zaleskie i pani Hube z Warszawy. Dr. Kruska z Łabiszyna. Schultz i Schönberg z żoną z Berlina.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Tonn z Mogilna. Pani Sokołowska z Warszawy. Panna Sokołowska z Niemierzyc. Pani Szulcowa z Królewca. Stein z Berlina. Bendkowski z żoną z Gogolewa.

Im Namen des Königs!

In der Privatklaresache des Schmiedemeisters und Gastwirths **Matthias Tomaszewski** zu Sepno II vertreten durch den Rechtsanwalt **Karczewski** zu Kosten, Privatklares gegen den Wirth und Butterhändler **Joseph Sibila** zu Maximilianowo, Angeklagten wegen Beleidigung hat das Königliche Schöffengericht zu Kosten in der Sitzung vom 15. Mai 1885, an welcher Theil genommen haben

1. Amtsrichter Studemund als Vorsitzender,
2. Wirthschaftsinspector Walter aus Piechanin (1108)
3. Wirth Pusch aus Katarzynowo als Schöffen,

Assistent Wagenknecht als Gerichtsschreiber, für Recht erkannt, dass der Angeklagte, Wirth und Butterhändler **Joseph Sibila** aus Maximilianowo, der öffentlichen Beleidigung schuldig und deshalb unter Anferlegung der Kosten mit dreissig (30) Mark Geldstrafe, im Unvermögensfalle zehn (10) Tagen Gefängnis zu bestrafen, dem Beleidigten Schmiedemeisters und Gastwirth **Matthias Tomaszewski** zu Sepno auch die Befugnis zu zusprechen, den verfügenden Theil des Urtheils innerhalb eines Monats nach Empfang einer Urtheilsausfertigung durch je einmalige Entrückung in das Kosten'er Kreisblatt und den „Wielkopolanin“ auf Kosten des Angeklagten zu veröffentlichen.
Von Rechts Wegen.

Im Namen des Königs!

In der Privatklaresache des Schmiedemeisters und Gastwirths **Matthias Tomaszewski** zu Sepno II, Privatklares gegen den Wirth **Joseph Sibila** zu Maximilianowo Angeklagten, wegen Beleidigung

hat auf die von dem Angeklagten gegen das Urtheil des Königlichen Schöffengerichts zu Kosten vom 15. Mai 1885 eingelegte Berufung,

die Ite Strafkammer des Königlichen Landgerichts zu Lissa in der Sitzung vom 26. September 1885, an welcher Theil genommen haben:

1. Landgerichts-Direktor Martini, Vorsitzender,
2. Landgerichts-Rath Hartmann,
3. Landrichter Dr. Jungling, als Richter,

Actuar Sturtzel als Gerichtsschreiber, für Recht erkannt: Die Berufung des Angeklagten gegen das Urtheil des Schöffengerichts Kosten vom 15. Mai 1885 wird verworfen, und werden die Kosten der Berufung dem Angeklagten auferlegt.
Von Rechts Wegen.

Sluga Chrześcianański albo drogoskaz, doradca i zwierciadło dla sług,

we wszystkich życia stosunkach napisany przez **X. Herm. Józ. Kappen**, dziekana i prob. przy kościele św. Lamberta w Monasterze, przetł. przez **X. A. J.** Dziełko to, które już w setkach tysięcy egzemplarzy się rozeszło i przez poważne pisma kościelne i świeckie jako doskonałe uznanie zostało, zawierające 229 stron, kosztuje tylko **60 fen.**, opr. **75 fen.** Zamawiać można pod adresem:

Fr. Chocieszyński, w Poznaniu, Wodna ulica nr. 15.
Należytość można przesyłać w znaczkach pocztowych.



Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy, mam zaszczyt donieść uniesienie, iż z dniem 1-go października przeniosłem mój **MAGAZYN TRUMIEN** z ul. św. Marcina nr. 71, na ul. **Jezuicką nr. 11.**

(2736) Z uszanowaniem
P. Bielawski.

TYGODNIK BELETRYSTYCZNY I NAUKOWY

wychodzi w Poznaniu od 1-go października r. b.

Obecnie można go tylko zapisywać w **expedycji**, (Wodna ulica nr. 15), lub w **redakcyi** (Wiedeńska ulica nr. 5, I piętro).

Kto nadeśle **2 marki** odbierze numera zaległe od początku kwartału franco.

Fr. Chocieszyński, nakładca.

Doniesienie!

Szanownej Publiczności mam zaszczyt oznajmić iż z dniem 1-go listopada r. b. otworzyłem przy ulicy **Św. Marcina nr. 14** w podwórzu I piętro na lewo,

biuro zleceń.

Umieszczam wszelkich oficielistów, jako to: urzędników gospodarczych, leśniczych, kucharzy i służących.

Także zarządczynię, gospodynię i t. d. W ogóle osoby wszelkich zatrudnień obojga płci; wszelki personal kupiecki. Pośredniczyć będę: w zakupnie i sprzedaży majątków, także i kamienic.

Załatwiać będę interesa kupna, sprzedaży i dzierżaw każdego rodzaju.

Przyrzekając sumienne i rzetelne załatwianie poruczonych mi interesów, upraszam o łaskawe poparcie.

J. Szczodrowski, Św. Marcin 14.

Tanio! F. Zwierzycki Tanio!

tapicer i dekorator

Poznań, św. Marcin nr. 5,

poleca gotowe materace z morskiej trawy poczwasy od 5 marek, kliniate poduszki od 1 m. 75 fen., eleganckie i praktyczne kanapy od 27 marek, francuzki od 24 marek itd.

Wszelkie tapicerskie prace i reparacje przyjmuję i wykonuję sumiennie po nader umiarkowanych cenach. (3025)

S. WĘDZICKI

POZNAŃ,

róg Starego Rynku i Jezuickiej ulicy.

Handel galanterijny, biżuterii i wyrobów skórzaných.

Skład papieru i utensyliów szkolnych

jako też

towarów drobnych. (2927)

Fabryka rzeczy do podróży,

kuferków, torb do szkoły itd.

poleca swoje w Wiedniu, Lipsku i Berlinie, osobiście z najpierwszych fabryk zakupione towary po **wyjątkowo** najtańszych cenach.

Kuferki elegancko odrobione, w każdej wielkości od 3 marek do najdroższych.

Torby szkolne dla dziewcząt od 75 fen., dla chłopców od 1 marki.

Portmonetki skórzane już od 8 fen. do najdroższych.

Teki do akt, weksli, listów i t. d.

Wielki wybór przedmiot. z żelaza, niklu, brązu i Conivre poli. **Albumy** do poezji, do fotografii w największym wyborze, (40 obrazków) od 150 mrk. wielki format, do 100 obrazków od 200 mrk., do 200 obrazków od 400 mrk., 50 marek i wyżej.

Necesary do roboty i podróży od 1,00—50,00 mrk.

Torebki do cygar i papierosów od 30 fen. do 25,00 mrk. z prawdziwych skór krokodylowych, morskiego psa itp.

Guziczki do mankietek i koszul.

Cygarniczki, notesy, laski, perfumy, mydła; wielki wybór biżuterii: w złocie, srebrze, stonowej kości i rozmaitego metalu.

Pisarki i ramy do fotografii w wielkim wyborze.

Wachlarze paryżkie w ogromnym wyborze, jako też prawdziwe Japońskie towary.

Lampy wiszące i ampuly po nadzwyczaj tanich cenach

Krawatki i szelki po bajecznie tanich cenach.

Zupełna wyprzedaż

po znacznie niższych cenach, materiałów piśmiennych, do kopiowania, świec, mydeł, herbaty, towarów krótkich i galanterijnych.

E. Löwenthal,

pod Ratuszem nr. 5. Również poleca **100 ark. papieru listowego**, **100 kopert i teczki do listów** za 1 markę. — Zeszyty 4-arkuszowe, sortowane wraz z bibułami, tuzin 75 fen. (2540)

Strzelecka ul. 19, mieszkanie o 4 pok. do wynajęcia.

PRZEWODNIK

do pisania

listów miłosnych

oraz dotyczących się ożenienia i zamążpójścia ułożył **Wincenty B.** Wydanie drugie. Cena **50 fen.** do nabycia w drukarni

Fr. Chocieszyńskiego, Wodna ul. nr. 15.

Mieszkanie za 150 marek jest do wynajęcia przy ul. Wilhelmowskiej nr. 2. (3115)

BAJARZ czyli ZBIÓR ROZMAITYCH POWIASTEK.

Tom I zawiera: 1) O mądrym zającuku, który przebiegłego liska oszukał; 2) Kuma-Smierć; 3) Wieczny szewc; 4) O jednym Mazurze z pod Torunia; 5) Mądry Maciek; 6) Szczęśliwość Wojtki; 7) Strach; 8) O pastusku, który pasł 100 zajączków; 9) O Tomku żołnierzu, Janku wyrwidębie, Stefanku strzelcu, Franku dmuchacz, Staśku biegaczu i Waśku zimniarzu; 10) Król-Wieśniak; 11) O Kasprze garbusku, który z krasnoludkiem miał sprawę; 12) Wyprawa Albertusa na Tatary (karykatura historycz.).

Tom II zawiera: 1) Czarodziejska fiasza, bajka irlandzka; 2) Jasko Czyżyk, powiastka bretońska; 3) Syn Olbrzyma, powiastka irlandzka; 4) Król-Charlak, historia ciekawa, sławna, zapomniana od dawna, znowu przypomniana, przesłuchanie opisana; 5) Derwisz i dudki, powiastka wschodnia; 6) O trzech dziewczicach-golebicach; 7) Porwane dziecko; 8) Trzy jałmużny; 9) O zaklętej królownie; 10) O księciu Barabaszu-Karabaszu i jego kocie Myszołapie; 11) Przygoda ze „Strachem“, zdarzenie prawdziwe, ale w „Bajarzu“ jednak umieszczone.

Tom III zawiera: 1) O sławnym czarodzieju Twardowskim i jego sztukach czarnoksiężkich; 2) O stole samokarmie, jagnięciu złotodajnym i kiju samobiju; 3) Rycerz ze zającem sercem; 4) O dwunastu zbójcach, podanie gminne z nad Obr.; 5) Zemsta Czarownicy; 6) Śpiewająca piszczałka; 7) Dar Krasnoludka; 8) Tamarynda, powiastka udatna a do „Bajarza“ zdalna.

Cena pojedynczego egzemplarza wynosi **50 fen.** Kto nadeśle **1 markę 10 fen.** odbierze wszystkie trzy tomy franco. — Do nabycia u **Fr. Chocieszyńskiego**, Poznań, Wodna ulica 15.

Szanownej Publiczności polecam:



**Harmoniki
Gitary
Cytry
Skrzypce
Smyczki
Struny
Tłumiki
!Herofony!**



grające polskie i najnowsze melodie. Reparacje instrumentów muzycznych przyjmuję i wykonuję

N. Zientkiewicz,

(1532)

Stary Rynek nr. 35, I piętro.

Szanowną Publiczność miasta **Kórnik**a i okolicy zawiadamiam, że sprowadziłem wielki zapas (3088)

węgli kamiennych

z najpierwszych kopalni. — Odstępuje takowe po całych, pół i czwartych częściach wagonu co sobotę w **Gądkach**, jako też na miejscu w **Kórniku** po cenach umiarkowanych.

W. BOROWICZ.

Jest do odstąpienia istniejący od lat kilkunastu

handel korzenny

z destylacją i wyszynkiem. Miasto powiatowe, mające gimnazjum i garnizon, okolica dobrze się mająca. (3106)

Kocorowski & Wlazłowski Podgórna ul. 7 obok Dzien. Pozn.

Pod nader korzystnymi warunkami jest do nabycia od **wygnatca Polaka** (3112)

folwark 300 mórg

pszennej ziemi w wysokiej kulturze z kompletnym pięknym inwentarzem, ładnym dworem, ogrodem, nowymi maszynami budowlanymi, z stałą hipoteką, o 3/4 mili od 2-ch stacji kolei, 5 mil od Torunia, zaliczka 21000 marek.

F. A. DRWESKI

Wilhelmowska ulica nr. 11.

Poszukuję zaraz:

do Warszawy **bony Polki** mówiącej dobrze po niemiecku na 120 rubli pensji. — **Panny** służące na Wołyni obeznanej dobrze z szyciem na 60 tal. pensji. (3071)

Na 1-go stycznia:

kucharza obeznanego z ogrodem na 360 marek i lokaja z dobrymi świadectwami. Na odpowiedź markę pocztową dołączyć należy.

R. M. Kocorowski, Podgórna ul. 7 obok Dzien. Pozn.

Potrzebni: od N. Roku 1886 ludzie żonaci pod Panów na dobre ordynaryja, kto na terminatki niech się jak najprędzej zgłosi do bióra **Zybert**, Poznań, ulica Teatralna 5. (3103)

Szanownym naszym interesentom do wiadomości, iż nasz dotychczasowy współpracownik **Wny Marcin Biedermann** z dniem dzisiejszym z naszego interesu **występuje** **DRWESKI i LANGNER.**

Znajdą umieszczenie zaraz w Królestwie Polskim: **ogrodnik** kaw. obezn. z wszelkimi gałęziami ogrodnictwa posiad. dobre świad.

służący kaw. dobrze polecony. Spieszne zgłoszenia z kopią świad. do kantoru (3109) **P. Teyssandier**, Wiel. Garbary 8

Wygany z Królestwa

gorzelany

obeznani dokładnie znajnowszymi aparatami, na realnej drodze przy 2 1/2 funta jęczmienia osiąga najwyższe wydatki poszukuje zaraz za skromnem wynagrodzeniem posady. Bliższej wiadom. udzieli **Ekspedycja „Wielkopolanin“** pod literą 2995.

UCZNIA

porządnych rodziców przyjmie zaraz do handlu korzeni, win i cygar.

S. Pawłowski

(3075)

w Pleszewie.

Ucznia

do handlu galanterijnego i wyrobów skórzaných poszukuje zaraz

S. Wędzicki,

Rynek nr. 53/54.

Co niedzielę i czwartek

flaki ukraińskie

poleca winiarnia (3110)

A. Piotrowskiego.



W niedzielę 1 listopada rb.

wieczorek z tańcami

kiszki z kapustą.

Oberża pod Sarną,

(3105) Chwałiszewo nr. 72.

(Dodatek.)